



Nasza Parafia

Informator Ewangelicko - Augsburskiej
Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego

Warszawa, styczeń 2014 roku

Hasło miesiąca: Daj mi o świetle doznać łaski twojej, bo tobie ufam! Wskaż mi drogę, którą mam iść, bo ku tobie podnoszę duszę moją! Ps 143, 8.

ks. gen Adam Pilch

Jezus działa w naszym zborze

Ja, Jan, brat wasz i uczestnik w ucisku i w Królestwie, i w cierpliwym wytrwaniu przy Jezusie, byłem na wyspie, zwanej Patmos, z powodu zwiastowania Słowa Bożego i świadczenia o Jezusie. W dzień Pański popadłem w zachwycenie i usłyszałem za sobą głos potężny, jakby trąby, który mówił: To, co widzisz, zapisz w księdze i wyślij do siedmiu zborów: do Efezu i do Smyrny, i do Pergamonu, i do Tyatry, i do Sardes, i do Filadelfii, i do Laodycei. I obrócić się, aby zobaczyć, co to za głos, który mówił do mnie; a gdy się obróciłem, ujrzałem siedem złotych świeczników, a pośród tych świeczników kogoś podobnego do Syna Człowieczego, odzianego w szatę do stóp długą i przepasanego przez pierś złotym pasem; głowa zaś jego i włosy były lśniące jak śnieżnobiała wełna, a oczy jego jak płomień ognisty, a nogi jego podobne do mosiądzu w piecu rozżarzonego, głos zaś jego jakby szum wielu wód. W prawej dłoni swej trzymał siedem gwiazd, a z ust jego wychodził obosieczny ostry miecz, a oblicze jego jaśniało jak słońce w pełnym swoim blasku. Toteż gdy go ujrzałem, padłem do nóg jego jakby umarty. On zaś położył na mnie swoją prawicę i rzekł: Nie lękaj się, Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarty, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła (Obj. 1,9-18).

Być może to, co usłyszeliśmy, brzmi dla nas zbyt obco i trudno nam cokolwiek zrozumieć. Ale przede wszystkim zadajemy sobie pytanie, co wspólnego z nami mają przeżycia Jana?

Co mają wspólnego z naszymi warunkami życia, z codziennymi troskami i problemami? Dlatego chciejmy dzisiaj wspólnie spróbować wniknąć w to boże poselstwo, przekazane nam przez Jana.

Zaskakuje nas, jak wiele porównań, świątłości i blasku zostało użytych przy opisywaniu Syna człowieka – Jezusa. Mowa jest też o szumiących wodach i oczyszczającej mocy ognia. Ten Jezus, dla którego nie było miejsca w gospodzie, który jako człowiek w sile wieku musiał cierpieć, umrzeć i zmartwychwstać, tego Jezusa rozpoznajemy dziś jako identycznego z niebiańskim Ojcem.

Dziecko z Betlejem jest prawdziwym Bogiem. Jezus jest pierwszym, ostatnim i żyjącym. Jezus jest żyjącym Panem – te słowa są hasłem dzisiejszej niedzieli.

Więcej, te słowa – Jezus jest Panem – powinny być hasłem naszego życia i w końcu całego świata od wieków aż na wieki.

Bądźmy szczerzy – czy nie zdarza się tak, że nie wierzymy tym słowom lub w ogóle nie umiemy wyznawać w Jezusie żyjącego Pana?

To wszystko, co codziennie przeżywamy i przerażające informacje, które docierają do nas z całego świata, zdają się wyraźnie temu zaprzeczać. Wzrasta w nas zwątpienie, zaczyna słabnąć nasza wiara, by wreszcie przestać o tym wszystkim myśleć i mówić.

Ale właśnie w tych trudnych zewnętrznych warunkach nie różnimy się tak bardzo od sytuacji, w jakiej był Jan i jego zbor w końcu pierwszego stulecia.

Jego sytuacja nie była zbyt optymistyczna – Jan, jako zwiastun Ewangelii w Azji Mniejszej, został przez cesarskiego urzędnika obłożony zakazem wykonywania zawodu.

Krótko mówiąc, kazano mu milczeć.

W tym celu skazano go na wygnanie na odległą o sto kilometrów wyspę Patmos.

Stało się tak dlatego, gdyż zwiastowanie o Jezusie jako żyjącym Panu kłóciło się z interesami współczesnych. To cesarz chciał być uwielbiany jako Bóg. Żądał absolutnego posłuszeństwa. Człowiek – w interesie człowieka – ma zająć się samym sobą w poszukiwaniu i zaspokajaniu swoich potrzeb i wypełnienia oczekiwań.

Czyż to nie jest znakiem i naszych dni...?

Również dla zboru było ogromnym ciosem, kiedy zabrakło ich doświadczonego i uzdolnionego zwiastuna Słowa Bożego.

Ale czy i nas, w tych miesiącach i dniach, nie spotykało wiele trosk i nie przechodziło nam przez głowę wiele myśli, kiedy to zastanawialiśmy się nad przyszłością parafii i kościoła. Kryzys finansowy, utracone własności, różne style pobożności i wreszcie różne zaangażowanie w wierze.

Jak z tym wszystkim dalej żyć?

I właśnie w tej beznadziejnej sytuacji – zarówno dla Jana, jak i dla zboru, który czeka na swoją przyszłość – słyszymy zwiastowanie o Jezusie jako żyjącym Panu.

Dzięki temu zwiastowaniu dochodzimy do dwóch odkryć.

Jezus – żyjący Pan – spotyka człowieka, odstawionego na boczny tor. Z naszego punktu widzenia Jan nie mógł mieć żadnej perspektywy i żadnej nadziei na przyszłość.

Musiał znosić na oddalonej od lądu wyspie rozłąkę i samotność.

Ale właśnie ten moment, w którym Jan nie mógł nikogo przekonać, nie mógł wygłosić kazania, z nikim nie mógł porozmawiać – ten właśnie moment wykorzystuje Bóg, aby ogarnąć Apostoła swoim duchem i otworzyć mu oczy i uszy na Bożą wspaniałość.

Jan niejedno przeżył w swym chrześcijańskim życiu. Ale właśnie teraz, w tym czasie bezsilności, wyłączenia poza nawias mógł mocno doświadczyć żyjącego Pana.

I teraz zostało mu powierzone nowe, zupełnie inne zadanie – on, który dotychczas był niejako osobą publiczną, ma wykorzystać izolację na wyspie do spisania księgi dla zborów.

Tak działa nasz żyjący Pan i dzisiaj. Nie ma takich sytuacji w życiu, których Duch Święty nie mógłby ogarnąć. A kiedy Duch do nas mówi, wtedy my sami – tak, jak Jan na Patmos – rozpoznajemy wspaniałość Boga.

Wprawdzie w tym spotkaniu rozpoznajemy również niegodność człowieka w stosunku do zmartwychwstałego Jezusa i świętego Boga.

Sam Jan – ten sprawdzony, odważny, jak powiedzielibyśmy dzisiaj dobry chrześcijanin – padł, jak martwy. Stało się z nim tak, jak z Izajaszem – *Biada mi! Zginąłem, bo jestem człowiekiem nieczystych warg i mieszkam pośród ludu nieczystych warg, gdyż moje oczy widziały Króla, Pana Zastępów.*

Czy też tak, jak z Piotrem po wielkim potowie ryb – *Odejdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny.*

W tym spotkaniu z żyjącym Panem dochodzi w człowieku do przełomu – wszystko, co dotychczas było ważne, traci znaczenie.

Ten przełom nie kończy się jednak chaosem lub sytuacją bez wyjścia, lecz kończy się położeniem dłoni i osobistym zapewnieniem – *Nie bój się, ja jestem pierwszy i ostatni i żyjący. Byłem umarły.*

Jednak Jezus w szczególny sposób doświadczył tego przełomu i teraz mówi – *Popatrz, jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła.*

W zasięgu mocy Jezusa znajdują się największe cienie i bariery naszego życia i także śmierć, jako ta ostatnia granica, której się boimy.

On temu wszystkiemu może położyć kres.

Zatem, czy musi w nas wzrastać strach przed wszystkim, co wydaje się mocnym i silnym i co chce wpędzić nas w zwątpienie...?

Jan, przygotowany i pocieszony, rozpoczął nowe zadanie.

A my...?

My nie doświadczyliśmy co prawda takiej wizji, ale przecież i nas spotyka żyjący Pan i działa wśród nas.

I tu dokonujemy drugiego odkrycia – oto Jezus, żyjący Pan, działa wśród swojego zboru.

W tym samym czasie w Dzień Pański – kiedy Jan został powołany do spisania swojego objawienia na oddalonym o sto kilometrów łądzie – chrześcijanie zebrali się na nabożeństwach. Nie było wśród nich wizjonera Jana, jednak przez listy, które do nich dotarły, stali się współwłaścicielami objawienia. Przez listy, przez całą Biblię jesteśmy i my dzisiaj włączeni w boże działanie.

Jan oglądał Syna Człowieczego pośrodku zboru, ubranego w długą szatę – tak, jak kapłani. Miał na sobie złoty pas, jak król. Jego oczy były jak płomień, dosięgały więc wszystkich, nawet najciemniejszych zakamarków.

Obosieczny miecz sygnalizował, jak żywotne, mocne i jednoznaczne jest Jego słowo.

Ten miecz potwierdza swoją podstawową funkcję oddzielenia prawdziwego od nieprawdziwego słowa, prawdziwej świętości od zwykłej religijnej obudy.

To słowo oczyszcza i wskazuje właściwy kierunek.

Jezus działa wśród nas na wszystkich płaszczyznach naszego życia. Nie jesteśmy w stanie tego zgłębić. On jest kapłanem, królem, prorokiem, ale przede wszystkim trzyma w swojej ręce gwiazdy, które są symbolem jego zborów.

My, jako zбір, jako kościół, jesteśmy w Nim ukryci i Jego dłonią prowadzeni. On sam potrafi i chce w nas działać, by zmieniać nas na obraz, jaki dla nas przewidział.

My musimy nauczyć i przygotować się na działanie Zmartwychwstałego Pana w nas.

Zaufajmy Mu.

To nie my jesteśmy architektami i budowniczymi Królestwa Bożego – to robi Jezus.

A my bądźmy pomocnikami, którzy idą za Jego wskazówkami.

To jest jednak niemożliwe bez samooceny w zwierciadle Słowa Bożego.

Kto czyta Objawienie, ten dochodzi do wniosku, że w zborze może się dziać wiele dobrego. Mogą tutaj być i wiara i miłość i cierpliwość i czysta nauka.

Jak dobrze, że możemy dzisiaj na nowo rozpoznać w Jezusie naszego kaptana, który wzmacnia naszą słabą wiarę, który przybliży nam Boga i pomaga oczyścić te sfery życia, które nie są w porządku.

A dzięki odpuszczeniu rozpoznać możemy nowe życie wieczne.

Jak dobrze, że w Jezusie mamy króla, który jest zwycięzcą nad wszystkimi mocami świata i – w końcu – nad śmiercią. Nikt i nic nie może odebrać Mu władzy kluczy.

Jak dobrze, że w Jezusie mamy proroka, który przez swoje słowo nas zmienia, pociesza, przygotowuje i ciągle na nowo do siebie powołuje.

Jezus działa w naszym zborze. Żyjmy tą świadomością podczas dzisiejszego nabożeństwa, podczas wszystkich spotkań w tym tygodniu. Pozwólmy, by Pan osobiście nam wskazał, gdzie i jak możemy się zmienić, abyśmy nie byli oddaleni od Jego działania, ale oddali Mu jak najwięcej miejsca.

ks. Adam Pilch

Ostatnia Niedziela po Epifanii 23.01. 1994r

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 15 stycznia 2014 r. pożegnaliśmy

śp. Konstantego Potockiego ps. "Senior"

Porucznika w stanie spoczynku

Żołnierza 3 Bat. Panc. AK "Golski", uczestnika Powstania Warszawskiego.

Odnaczonego za walkę o niepodległość Polski w czasie II wojny światowej: Srebrnym Krzyżem Zastugi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Medalem za Warszawę 1939-1945, Medalem Wojska Polskiego, Medalem Zwycięstwa i Wolności, War Medal (odznaczenie angielskie).

Za zastugi dla farmacji odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem im. prof. Bronisława Koskowskiego, odznaką honorową "Za Zastugi dla Ochrony Zdrowia" oraz tytułem "Strażnika Wielkiej Pieczęci Aptekarstwa Polskiego".

Człowieka lubianego i w sposób szczególny zasłużonego dla naszej parafii.



Śp. Konstanty Potocki urodził się 7.11.1926 r. w Warszawie, jako syn Konstantego i Heleny. Dorastał w domu, w którym farmacja odgrywała istotną rolę. Jego Ojciec był absolwentem farmacji Uniwersytetu w Dorparcie. Z pewnością przyczynił się do tego, że troje jego dzieci: Konstanty, Mirosława oraz Iza zdecydowali się na kształcenie w zakresie farmacji. Możemy dziś powiedzieć, że Konstanty Potocki swoje życie poświęcił farmacji, choć tylko przelotnie był Aptekarzem. W latach 60-tych pracował w Centrali Handlu Zagranicznego na stanowisku zastępcy dyrektora. Następnie organizował i prowadził spółkę polsko-nigeryjską. W Nigerii nawiązał wiele życzliwych i serdecznych przyjaźni. Później pracował w Indiach. W roku 1989 powrócił na stałe do kraju. Został dyrektorem angielskiej firmy farmaceutycznej, a następnie prowadził własną Aptekę. Był prezesem Okręgowej Rady Aptekarskiej w Warszawie. Przez blisko 50

lat pracy zawodowej i społecznej położył wiele zasług dla aptekarstwa, jak również przemysłu farmaceutycznego. Jego zaangażowanie, niezwykły talent i zmysł organizatorski, jak i cechy osobowościowe zostały zauważone, docenione i uhonorowane licznymi odznaczeniami.

Wspominając historię życia naszego brata, nie należy pominąć milczeniem jego zaangażowania w sprawy ojczyzny, narodu i samej Warszawy. Podczas II wojny światowej jako nastolatek został żołnierzem Armii Krajowej; przyjął pseudonim „Senior”. Uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Jego zasługi oraz poświęcenie dla Ojczyzny zostały uhonorowane m.in. Srebrnym Krzyżem Zastugi, Medalem Wojska Polskiego i Krzyżem Armii Krajowej.

Śp. Konstanty Potocki był silnie związany z parafią ewangelicką Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie. Śladem swojego ojca wspierał rozwój życia parafialnego oraz zbiorowego. Głęboko leżały mu sercu codzienne sprawy tej Parafii. Często doradzał, dzielił

się swoimi doświadczeniami, wiedzą, starał się być pomocą dla swojego Zboru.

Choć, biografia Pana Konstantego obfitowała w wiele sukcesów zawodowych, ciekawych doświadczeń, cennych przeżyć to jednak życie nie oszczędziło mu tragedii. Podczas swojego pobytu w Nigerii tragicznie zginęli w wypadku samochodowym jego najbliżsi: pierwsza żona Danuta, syn Konstanty i synowa Anna. To był bolesny cios, który odbił się na całym jego późniejszym życiu. Po latach zawarł kolejne małżeństwo z Janiną, z którego ma córkę Karolinę i dwóch wnuków Andrzeja i Igora.

Ostatnie lata jego życia to czas stabilizacji i względnego poczucia spokoju w otoczeniu rodziny. Mieszkał w Magdalence pod Warszawą, tam często odwiedzali go wnukowie, tam cieszył się jesienią swojego życia. W ostatnich miesiącach swojego życia stan jego zdrowia znaczenie się pogorszył. Bywał w szpitalu, poddawany był leczeniu i operacjom. Odszedł z początkiem Nowego Roku - w piątek 3 stycznia, przeżywszy 87 lat. Pozostawił najbliższą rodzinę, siostrę Mirosławę, liczne grono przyjaciół, znajomych, członków tutejszej Parafii.

ks. Marcin Kotas

Ps 73, 25-28

„Moim szczęściem być blisko Boga”

Droga żałobna Rodzino, czcigodni zebrani, siostry i bracia w Jezusie Chrystusie!

Gromadzimy się dziś w murach tego kościoła, aby pożegnać naszego brata w Chrystusie, a Waszego męża, ojca, dziadka, brata i przyjaciela. Kiedy przychodzi nam pożegnać bliskiego człowieka trudno znaleźć właściwe słowa, które byłby pocieszeniem, które w jakiś sposób dodałyby otuchy. Chcę wyznać, że w pewien sposób stoję dziś przed Wami bezradny, w pewnym sensie brakuje mi słów. Na przestrzeni minionych siedmiu miesięcy żegnaliśmy jego siostrę Helenę, później w sierpniu Izę, wiem, że jeszcze w sierpniu żegnaliście spośród was bliską, młodą osobę, a dzisiaj przychodzi mi uczestniczyć w pożegnaniu Pana Konstantego. Ostatnio widzieliśmy się w sierpniu, właśnie na pogrzebie siostry Izy. Nie mieliśmy czasu, by dłużej porozmawiać. Obiecałem sobie, że zadzwonię i spokojnie porozmawiamy. Niestety nie porozmawialiśmy... Pozostaje jedynie wspomnienie tamtego sierpniowego pożegnania, uścisku dłoni i spokojnego uśmiechu.

Głęboko wierzę, że każdy z nas tutaj z obecnych jest w stanie przywołać swoje ostatnie spotkanie z Panem Konstantym. Trudno dziś przyjąć do wiadomości, że jego już nie zobaczymy – wy najbliżsi w swoim domu - przy stole, w fotelu, a my w tych zwyczajnych spotkaniach - na placu kościelnym, w Parafii.

Droga Rodzino! Ten Nowy Rok rozpoczął się dla Was od niezwykle bolesnego doświadczenia. Kiedy odchodzą nasi najbliżsi, to z trudnością odnajdujemy wewnętrzną siłę, aby spojrzeć ku przyszłym dniom z nadzieją, aby wykrzesać w sobie energię do pokonywania kolejnych dni. I to jest naturalne, ludzkie, lecz jako ludzie wiary pragniemy szukać pomocy, siły nie tyle w sobie, lecz w Bogu. Dlatego jako podstawę swojego kazania wybrałem fragment z Psalmu 73:

„Lecz moim szczęściem być blisko Boga. Pokładam w Panu, w Bogu nadzieję moją, aby opowiadać o wszystkich dziełach twoich”. Jest to ostatni wiersz niezwykle poruszającego psalmu, w którym autor dokonuje oceny rzeczywistości swojego życia. Uczciwie musimy

przyznać, że nie jest to pozytywna refleksja. Psalmista prowadzi wewnętrzną walkę z doświadczeniem niesprawiedliwości w swoim życiu. Wręcz kłóci się z Bogiem, pragnąc zrozumieć to, co dzieje się w jego życiu. Starotestamentowy mędrzec użala się, że bezbożnym powodzi się lepiej niż jemu, a on sam musi borykać się z trudnościami życia. Wyznaje, że zazdrościł bogatym, zdrowym ludziom życiowych sukcesów, pomyślnych karier. Zastanawia się czy obrany przez siebie kierunek, aby wieść życie z Bogiem ma sens skoro w przeciwieństwie do bezbożnych musi borykać się z wieloma przeciwnościami losu. Jednakże ta wewnętrzna, duchowa walka, ścieranie się z mnóstwem wątpliwości i pytań prowadzi do pięknego wyznania: *lecz moim szczęściem być blisko Boga*.

Psalmista upatruje szczęście w bliskiej relacji z Bogiem.

I nie chodzi tu o naiwne myślenie, że wierzącym zawsze powodzi się lepiej, a niewierzącym ponoszą klęski w codziennym życiu. Wręcz przeciwnie, autor, reflektując swoje życiowe doświadczenie, konstatuje, że bezbożnym wiedzie się lepiej. Inni szukają i odnajdują szczęście w wielu rzeczach: sukcesie zawodowym, w bogactwie, bezproblemowym życiu, lecz dla psalmisty szczęściem jest bliska relacja z Bogiem. Relacja ta staje się dla niego źródłem nadziei oraz wewnętrznej siły, aby trwać przy Bogu i opowiadać o Jego wielkości, niezależnie od tego, czy będzie się mu wiodło, czy też nie. To szczęście, którego doświadcza się w relacji z Bogiem, domaga się ujawnienia, nie może być ukrywane. Wybrałem ten biblijny fragment, ponieważ w pewnym sensie odnajduję w nim życie Pana Konstantego, które nie oszczędziło go od dotkliwych doświadczeń. Pomimo okrutnego ciosu, nie stracił wiary, pozostał w relacji z Bogiem. Z Bożą pomocą odnalazł w sobie siłę, aby podjąć próbę odbudowy życia i to mu się udało.

Biblijne rozumienie szczęścia znacznie odbiega od naszego ludzkiego. Dla nas bycie szczęśliwym oznacza mieć dobre zdrowie, osiągnąć sukces zawodowy, pomyślność w życiu rodzinnym... Biblia inaczej interpretuje pojęcie szczęścia. Według Biblii szczęście utożsamiane jest z Bożym błogostawieństwem. Bycie szczęśliwym to bycie błogostawionym przez Boga. A to oznacza, że nawet w obliczu życiowych niepowodzeń, w sytuacjach – z naszej ludzkiej perspektywy – niekorzystnych, można zaznawać Bożego błogostawieństwa, czyli Bożej bliskości, Jego obecności. Dlatego największym szczęściem wierzącego jest pozostawanie w bliskiej relacji z Bogiem. Ta bliskość jest źródłem nadziei i daje siłę, aby pomimo przeciwności losu, życiowych kryzysów, w obliczu śmierci odradzać się i powstawać do życia. Życzę Wam, abyście - szczególnie w tych żałobnych dniach - mogli odczuć Bożą bliskość. Amen

ks. Marcin Kotas

Wspomnienie Stefana Sękowskiego o śp. Konstantym Potockim

Kostku, Ty uosobienie dobroci, swoim odejściem sprawiłeś ból rodzinie i nam najbliższym przyjacielom. Staram się zrozumieć, że działa tu vis maior, siła wyższa, Siła Najwyższa. Podchorąży Armii Krajowej Konstanty Potocki – to Wódz Najwyższy Cię wezwał do siebie. Obaj byliśmy w konspiracji żołnierzami AK. Ten sam batalion „Golski”, ta sama kompania i pluton. Transporty broni i amunicji, konwojowanie przesyłek, ćwiczenia w lasach. I wreszcie godzina „W”. Broń na wierzchu, już nieukryta. Z okien słyszymy wołanie; „Naprzód chłopcy, Niech żyje Polska”. Na Koszykowej, pamiętam, ściskasz mnie za rękę i mówisz: „Stefan,

jesteśmy wolni”. Ale na tę wolność trzeba było jeszcze poczekać... Zza rogu Chałubińskiego wysuwają się wozy pancerne. My nie mamy ciężkiej broni ani butelek z benzyną, więc chowamy się do bramy. Tu starowinka w chustce na głowie pyta nas: „Synkowie, idziecie do boju. Czy mama zrobiła Wam krzyżyk na czole?” Mówimy, że mama daleko.

„To klękniecie przede mną”. I cała nasza dziesiątka otrzymała znak krzyża na czole i pocatunek od tej babuleńki.

Już pierwszego dnia Powstania los nas rozdzielił. Pięciu kolegów, w tym i ja, zostaliśmy ranni w budynku szpitala na Koszykowej. Ty i reszta zdrowych, razem z naszą bronią, przeszliście nocą na teren Politechniki. Gdy ja leżałem w szpitalu, Ty walczyłeś i na wiele akcji chodziłeś na ochotnika. A któregoś dnia, niostęś poduszkę dla mojej rannej siostry. Odłamek pocisku uderzył akurat w poduszkę. To ona uratowała Twój brzuch.

Przystawie mówi, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Ty, Kociu, swoim postępowaniem całkowicie to potwierdziłeś. A moja bieda była wtedy wielka i dotyczyła naraz tylu spraw. Pod koniec Powstania udało mi się uciec ze szpitala, który czwartego sierpnia zajęli Niemcy. Ale z moim zdrowiem było po prostu źle. Tobie zawdzięczam wielostronną pomoc, której mi udzielałeś. Nawet ubrałeś mnie na wyjście z Warszawy.

Na dodatek w obozie jenieckim zachorowałem na odrę. Miała bardzo ciężki przebieg. Rany dokuczały. Rodzona mama nie pielęgnowałaby mnie lepiej od Ciebie.

Wiosną 1945 roku alianci byli już blisko. W obozie zapanował chaos. Niemiecka załoga uciekła. Opustoszał również oddział szpitalny, w którym pracowałeś jako wolontariusz. Każdy chciał się urwać i skombinować coś do jedzenia. Przy chorych nie było już lekarzy ani sanitariuszek. Zostałeś tylko Ty, Kociu, przecież nikt Ci nie wydał rozkazu do pozostania.

Tak, z ludzi nikt. Ale Ty usłyszałeś głos Najwyższego Dowódcy: „Nie opuszczaj ich”.

A kim byli Twoi podopieczni? - Beznadziejnie chorzy, półżywi żołnierze Armii Czerwonej. Podziwiam Cię do dziś, drogi Przyjacielu. Pomimo takiej ilości zła, jak Katyń, wywózka milionów Polaków na Wschód, stanie z bronią u nogi na prawym brzegu Wisły, Tyś widział w nich tylko cierpiących ludzi.

Twoją odwagą cywilną jestem poruszony do dziś. Byłeś również bardzo często cichym dobroczyńcą, również i mojej rodziny.

Na spotkaniach kombatanckich siadywaliśmy razem, we czwórkę. Ty, Alik Horodyski, Andrzej Bargiełowski i ja. Po latach odszedł Andrzej, następnie Alik. Na ostatnim optatku u „Golskiego” pozostałem sam, Ty byłeś w szpitalu. Łamaliśmy się z Tobą optatkiem duchowo.

A teraz nie mówię Ci „żegnaj”, tylko do „spotkania”.

Ty już po trudach długiego życia, odpoczywasz gdzieś na miękkiej chmurce. A ja dołączę tam niedługo.

Warszawa, 15 stycznia 2014 roku

Stefan Sękowski

Nasi zmarli:

śp. Leokadia Alicja Bajer zmarła 15 grudnia 2013 r.

śp. Konstanty Potocki zmarły 3 stycznia 2014 r.

Kuchnia grecka według redaktora Cezarego Gmyza

Bakłażany faszerowane

4 bakłażany
pół kilograma mielonej wołowiny z cielęciną
krojone pomidory z puszki
natka pietruszki
6 ząbków czosnku
sól i pieprz

Bakłażany przekroić na pół. Posolić miąższ. Podstawić na kwadrans. Papierowym ręcznikiem zebrać wodę, którą puściły bakłażany. Łyzeczką do drążenia owoców wyciąć miąższ, pokroić go w drobną kostkę i udusić na oliwie. Dodać mięso mielone. Podsmażać na średnim ogniu mieszając. Następnie dodać pomidory krojone i podgrzewać aż masa się zagotuje. Farszem napętnić wydrążone bakłażany. Posypać posiekaną natką. Wstawić do piekarnika nagrzanego do 180 stopni. Piec 40 minut. W potowie pieczenia polać sosem beszamelowym. Podawać z tzatzikami według poniższego przepisu :

Duże opakowanie jogurtu greckiego, 1 średni zielony ogórek, 4 zębki czosnku, pęczek koperku.

Do miski z jogurtem zetrzeć na tarce o dużych oczkach obranego zielonego ogórka, dodać posiekany koperek i wcisnąć zębki czosnku. Posolić i wymieszać. Ewentualnie można dodać trochę oliwy.

Najserdeczniejsze życzenia dla naszych parafialnych Jubilatów:

Pani Agnieszki Wende-Wunsche ur. 1 stycznia
Pani Krystyny Skutnik ur. 2 stycznia
Pani Hanny Kochańskiej ur. 3 stycznia
Pani Zofii Lipowczan ur. 6 stycznia
Pani Krystyny Rudzińskiej ur. 18 stycznia
Pani Emmy Netzlaw ur. 25 stycznia
Pana Jerzego Hartwiga ur. 25 stycznia
Pana Waldemara Majhofera ur. 26 stycznia

Drodzy czytelnicy, pragniemy poinformować, iż na naszej parafialnej stronie internetowej <http://www.pulawska.luteranie.pl/> istnieje możliwość pobrania informatora „Nasza Parafia” w formie elektronicznej (pdf) a także w formie spakowanej (zip) w postaci podzielonej na strony do samodzielnego wydrukowania. Będziemy Państwu wdzięczni za przekazywanie wszelkich uwag i propozycji dotyczących pisma na adres mailowy parafii: pulawska@luteranie.pl lub bezpośrednio do p. Adama Golańskiego, który zajmuje się jego wydawaniem: adam.golanski@gmx.com

©Nasza Parafia - Informator Rady Parafialnej PEA Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie

Parafia Ewangelicko-Augsburska Wniebowstąpienia Pańskiego ul. Puławska 2a
02-566 Warszawa, tel./fax 22 849 77 05 | nr konta: 51-1020-1068-0000-1802-0000-0315